

Nr. 12. Poznań, dnia 22 Marca 1879. Rok II.

KLARA.

Powieść

Pauliny z L. Wilkońskiéj.

(Ciąg dalszy.)

— Jest to część dywanu — objaśniła pani radczyni — który haftuję, by już wszystko w tym buduarze było jednolite.

Klara spojrzała w około: kanapka, poduszki, fotele, taborety, podnóżki wszystko było krzyżową robotą pokryte nadto stół i ekran opodal przed kominkiem, z nader piękną robotą.

— Pani wszystko sama wyhaftowałaś? zapytała.

— Samiuteńka, a z przyjemnością nieokreśloną.

Och, wierzę! Bardzo wierzę! Łucku, i ja do pokoju jednego wszystkie meble robotą pokryję moją. Jakież to przyjemne zapełnienie czasu!

— Nie chciało mi się oderwać od mojéj kanwy i włóczek — uśmiechnęła się pani radczyni — i rada jestem że mam jeszcze dywan do wykończenia.

— Napiszę jutro zaraz do Warszawy i sprowadzę sobie wzory i włóczek! — Klara gorączkowo tego uczepiła się zamiaru, bo czuła potrzebę zajęcia.

Pani radczyni dała jéj pod tym względem jeszcze wskazówki niektóre.

Ten mały wizytowy epizod szczęśliwie wpłynął. Klara rozprowadzała projekt powzięty z wielkiem zamiłowaniem i prawiła o nim nawet Albertowi, gdy do nich wieczorem zawitał.

W tydzień potém dawali państwo radzcostwo duży wieczór z tańcami. Trzebiewscy otrzymali bilet zapraszający. Lecz Klara nie okazała wielkiéj chęci bycia na nim: wolała domowe wieczorki.... Łucyan namówił ją jednak — i też zaraz swoją zajęła się tualetą.

Wieczorem przybył do nich Albert. Po chwili wyszedł Łucyan po cygara do swojego pokoju.

— W środę będzie wielki wieczór u państwa radzcostwa — zagadał do Klary — otrzymałem zaproszenie, ale na niem nie będę.

— Nie? zdziwiła się nieprzyjemnie dotknięta: bo i czyliżby się zabawiła, gdyby jego tam nie było? — Dla czegoż pan nie będziesz?

— Znudziłbym się.... A wolę przyjść do państwa — wymówił ze znaczącym wyrazem — jeżeli pani pozwolisz — dodał ciszéj.

Klara zapłonęła.

Ależ my będziemy na wieczorku! zawołała.

— Będziecie państwo! oczy pojaśniały jego — to i ja będę. A zamawiam panią do pierwszego mazura. Czy pani nie odmówisz?

— Owszem.... zaproszenie przyjmuję.

— Inaczéj nie tańcowałbym wcale.... Łucyan powrócił.

Klara na wieczór ów śliczną miała tualetę: suknią z białéj krepy, przybraną jedynie wązkiemi rolkami z atłasu. We włosach sznury z pereł; na szyi aksamitkę czarną, nabszytą perłami: wyglądała uroczo — a powiedział jéj Złotowiecki: że gust paryski okazała.

U radzcostwa mnóstwo było osób. Salony gustownie przybrane, i oświetlone a *giorno* zwłaszcza też buduar *feeryczne* wyglądał jak ktoś powiedział.

Klara w pierwszéj zaraz polce pośliznęła z Albertem po szklistéj posadzce, a potém cudnego przetańczyła z nim mazura. Tańce szły ochoczo bardzo.

Pomiędzy innymi przestawionym jéj także został pan Kalikst — którego ciekawą była poznać właśnie dla tego, że niekorzystnie słyszała o nim: że poniekąd był sfinksem.

W czasie pauzy usiadła przy pani Trzebiewskiéj pani radczyni mówiły o zamierzonéj przez Klarę pracy o kanwie, wzorach i włóczce; potém o teatrze, a wreszcie zapytała pani radczyni.

— Pani przyjaźnisz się z panią, Klementyną Kozielską?

— Byłyśmy na jednéj pensyi — odrzekła Klara — i ucieszyłam się bardzo, spotkawszy ją tutaj.

— Ale teraz pani widujesz ją często, bo ona często tu bywa.

— Miło mi zawsze gdy ją widzę.

— Przyjemna to osoba, a ma bardzo zacnego prawego męża: cenimy go wszyscy wysoce.

— Szczęśliwi są z sobą — wymówiła Klara bez myśli.

— Podobno, że nie dobrali się wcale.

— Jakto, pani?

— Pani Walerya nie poszła z przywiązania za mąż, a pan Korycki kocha ją szalenie.

— To i dla czegoż Klementyna bez przywiązania jego żoną została?

— Sama wyznała przed kuzynką moją: że p. St. nie kochała nigdy, że go nie kocha, ale poszła za niego, bo jéj dobrą zapewnił pozycyą.... i pragnęła być swobodną, panią woli własnéj, a w domu rodzicielskim ojciec trzymał ją surowo i krótko.

— Ależ to jest okropnie! Klarę nadzwyczaj przykre przejęło uczucie.

— Zapewne. A najgorzéj wpłynęło: że ojciec był surowym za nadto, a matka pobłażliwą aż do zbytku: rozpieściła ją i popsuła.

Pan Kalikst przystąpił i zaprosił Klarę do kontredansa. Pani radczyni powstała, by spełnić obowiązek gospodyni domu.

W czasie kadryla, pan Kalikst też jéj coś tam mówił o pani Klementynie, między innemi: że jest *kreacyą*, jakoby z którego romansiku *a la mode*. Natrącił coś tam o Julku Sieradzkim i zapytał:

— Pani znasz go zapewne?

— Z widzenia tylko.

— Śliczny chłopiec. Dziwi mnie, że go tutaj dziś nie ma. Pani Klementyna podobno nie wizytowała pani radczyni.

Te jakieś uwagi pana Kaliksta, a zwłaszcza to, co jéj radczyni o Klementynie powiedziała, — cały niemal humor Klarze popsuły. Towarzystwo było piękne, tancerzy miała dużo, wszystko zachęcało do zabawy, — ale jéj dziwnie przykro było na dnie duszy

Po wystawnéj wieczerzy i polonezie z powrotem na salę zapytał jéj Łucyan: czyli chce dłużéj pozostać jeszcze?

Już wracajmy: jestem znużona — odrzekła, bo i otrząść się nie mogła z doznanego wrażenia.

— Każę zajść powozowi i przyjdę po ciebie: wysuniemy się cichaczem.

Pani już odjeżdżasz? zapytał Albert, przystępując do niéj.

Mam już dosyć tańca — przymusiła się do uśmiechu.

— Pani wiele tańczyłaś. Ja tylko polkę, mazura i koniecznego kontredansa z panią domu, odjadę także.

Łucyan skinął na żonę. Posunęła się ku drzwiom. Odjechali.

Klara przed zaśnięciem przebiegała myślą to wszystko, co posłyszała. I nazajutrz jeszcze — aż wreszcie coś innego przykrego nie stłumiło wrażenia. Łucyanowi jednak nic o tem wszystkiém nie mówiła — sama nie wiedząc dla czego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Nowe źródło dziejów słowiańskich.

Wszystkie pisma doniosły już o ważnem a niespodzianem odkryciu pomnika literackiego, rzucającego wiele światła na przeszłość Słowian w wieku X i XI; uważamy przeto za rzecz stósowną zapoznać także bliżéj z tym zabytkiem czytelników Lecha, który sprawom słowiańskim baczną postanowił poświęcać uwagę.

Jestto opis sporządzony w języku arabskim przez uczonego hiszpańskiego Araba Al — Bekri, zmarłego w r. 1094, a dochowany w rękopisie z r. 1447, który się przechował w bibliotce jednego z meczetów Carogrodzkich. Na rękopis ten zwrócił najprzód profesor z Leodyum de Goejem uwagę petersburskiego akademika Kunika, który uznawszy jego ważność ogłosił go w pismach petersburskiéj akademii nauk w języku arabskim, z rosyjskiem tłomaczeniem barona Rosena a licznemi własnemi objaśnieniami. Dowiadujemy się, iż ważny ten zabytek pomieszczony będzie w IV tomie Monumentów historycznych Bielowskiego, — tymczasem jednakże podamy tutaj wedle czeskigeo pisma Světozor krótki jego opis.

Za główne źródło do swego opisu użył Al-Bekri opowieści żydowskiego kupca Ibrahima ben-Jakuba, który w drugiéj połowie X wieku przebywał w krajach połabskich (nadelbiańskich) a mianowicie w r. 973 był w Merseburgu na dworze cesarza niemieckiego Ottona I. Następnie zwiedził Pragę i objechał kraje Słowian połabskich i polskich a prawdopobnie i dalej na wschód wysuniętych. O Bulgarach zaś zasięgnął wiadomości z rozmów z posłami cara bulgarskiego, którzy w r. 973 także do Merseburga zawitali.

Słusznie porównują opis Ibrahim ben-Jakuba i Al-Bekra z Germanią Tacytową. Czem dzieło Tacyta dla Niemiec, tem niniejszy opis dla Słowiańszczyzny. Tu i tam wylicza i opisuje się cały szczep i główne jego plemiona, ich zwyczaje i obyczaje, jako też ich geograficzne położenie, tu i tam pokazuje się równa zwięzłość i umiarkowanie w opowiadaniu, budzące zaufanie w wiarogodność autorów.

Słowian przedstawia nam Ibrahim jako ludy śmiałe i bitne. Gdyby nie byli rozdzieleni na mnóstwo plemion, żaden zaiste naród na świecie nie mógłby się z nimi w sile mierzyć. Mnóstwo tam osad i obfitość potrzeb do życia. Handel wielce rozległy wiedli na wszystkie strony. Na Połabiu sąsiadowali ze Sasami i Normanami, na północ graniczyli z morzem, dalój zaś z Prusami i skandynawskimi jeszcze Rusami. Na południe sięgali aż pod Carogród i Włochy — na północ od Włoch rozciągały się ich siedziby aż do wysokich gór z niedostępnemi drogami tj. aż do Alp Na północy żyły wśród Słowian inne szczepy, które się z niemi łączyły i mieszały, przyswajając sobie ich mowę.

Właściwym sobie sposobem zakładali swe grody. Zwyczajnie czynili to na łąkach, gdzie była obfitość wody i trzciny. Tam wytykali granice budować się mającego grodu bądź w kształcie czworoboku bądź też koła, wykopywali na około rów a dobytą ztąd ziemię ubijali w nasyp zmacniając go okołami i parkanami. Bramę pozostawiali jednę i kładli przed nią most drewniany.

„W ubiegłej dobie zespolił ich w jedno książę niejaki imienien *Macha*, który pochodził z plemienia, nazwanego przez Ibrahima Veljubaba a równoznacznego-wedle wszelkiego podobieństwa z pomorskimi Wołynianami. *Mâchem* — jak się zdaje nazwany jest Samo. Ale pożądane to spojenie długo nietrwało, owszem rozliczne plemiona znowu się rozpadły.

Za czasów Ibrahima były cztery przedniejsze rzesze słowiańskie tj. bułgarska, polska, czeska i bodrycka (obotrycka). Car bułgarski wysokiego był znaczenia, wiodąc dwór i sprawując władzę na sposób cesarski. Bulgarzy byli już chrześcianami i mieli ewangielią przełożoną na język słowiański.

Rzesza czeska obejmowała Czechy, Morawją a nawet Chrobacyą, granicząc na wschód z Madziarami, a władał nad nią Bolesław. Głównem miastem była Praga „wystawiona z kamienia i wapna“ a rozległym słynąca handlem. Dla handlu przychodzili tam Rusowie i Słowianie z Krakowa, a prócz tego muzułmanie, żydzi i Madziarzy, dowożąc towary, i wyroby złote byzantyńskie, a wywożąc mąkę, ołów i rozliczne skóry. W Pradze wyrabiano wówczas siodła, uzdy i tarcze. Ziemia czeska opływała w zboże, drób, konie, srebro i złoto. Jako umówiony środek płacenia znalazł Ibrahim w Czechach lniane tkaniny, któremi Czesi (podobnie jak słowiańscy kupcy na Ranie-Rugû i w pomorskich miastach) handel wiedli i między sobą się obrachowywali. Tkaniny te chowały się w skrzyniach a im kto ich miał więcéj, ten uważany był za bogatszego. Czesi ówcześni byli płci śniadej a włosów czarnych; żółte włosy były między nimi rzadkowością.

Z Czech ku Merseburgowi wiodła droga przez góry i nieprzebytym miejscami lasem, 4 mil długim. Za lasem rozpościerało się państwo saskie, którem władał cesarz Otto I, mający w 973 dwór swôj w Merseburdu.

Daléj ku północy była rzesza botrycka. W niéj panował wówczas książe Nako; główna jego siedziba nazywała się podobno *Gran*, którego nazwa zgadza się z „Suithleis-cranne“, jak je nazywa Widukind. Ziemia Obotrytów bogata była w zboże i konie, tak że płodami temi wywozowy prowadzili handel. Obotryci zupełnie byli uzbrojeni, nosząc pancerz, hełm i miecz.

Rzesza polska opływała w zboże, mięso i pastwiska. Księcim polskim był wówczas *Meszka*, (Mieszko, Mieczysław), który dla obrony utrzymywał stałe wojsko, niejako mężom żołd płacąc, ale i o dzieci się starając. Państwo jego rozciągało się daleko na wschód.

Na północ-zachód od rzeszy Mieszkowej była wolna rzeczpospolita, niezawodnie Wołynianów; główne ich miasto leżało przy morzu (dzisiejsze Wollin), mając dwanaście bram, port i wyborne ustawy portowe.

Prócz powyższych zawiera opis Al-Bekra mnóstwo różnych szczegółów o zwyczajach i obyczajach słowiańskich, tak iż zapowiedziane krytyczne wydanie jego w Monumentoch powitane będzie z wielką radością, jako cenny przyczynek do rozjaśnienia zamierzchłych dziejów Słowiańszczyzny.

(Z. C.)

Franciszek Zvierzina,

malarz czeski.

Czeskich dzienników publiczność polska nie czyta, gdyż nawet polskie redakcye niestety! czerpią wiadomości o Czechach z gazet niemieckich. Za to jednak czytujemy niemieckie czasopisy, bo już taki los nas biednych Słowian, że choć Niemcy najwięksi nasi wrogowie, my jednak wolimy czytać niemieckie, aniżeli słowiańskie pisma. Odnosi się to szczególnie do nas Polaków. Otóż kto czytuje choć tylko niemieckie pisma illustrowane, temu zapewne popadło w oczy nazwisko „Zvěřina,“ bo tak się pisze ów czeski sztukmistrz (wymawia się Zwierzyna). Mianowicie „Lipska Illustrowana Gazeta“ zamieszcza często arcypiękne rysunki Zwierzyny, odznaczające się wielką oryginalnością, a treścią ich zawsze i wszędzie Słowiańszczyzna. Najchętniéj lubi ten artysta przedstawiać w rysunku południową Słowiańszczyznę, Ukrainę i Karpaty. Z tego względu słusznie, abyśmy i my Polacy poznali bliżéj tego uzdolnionego artystę czesko-słowiańskiego.

Urodził się Zwierzyna 1835 r. w Hrotowicach, niedaleko miasta Znojm na Morawie. Z dwunastu dzieci był nasz Franciszek najmłodszym. Uczył się w Znojmie, a od 1849 r. w Pradze, gdzie się jego losem zajął profesor stryj Dubsky. Ukończywszy 1852 r. szkołę realną, wstąpił do malarskiéj akademii, w któréj kształcił się przez 7 lat. Już od 1854 r. zaczął wystawiać na widok publiczny obrazy, o których krytyka bardzo pochlebnie się wyrażała. R. 1859 został Zwierzyna mianowany profesorem rysunków przy szkole realnéj w Kutnéj Horze, a 1865 przeniósł się do Gorycy.

Zwierzyna zwiedził całą Słowiańszczyznę wzdłuż i wszerz, ztąd téż jego twory odznaczają się wielką siłą prawdy, bo prawie na wszystko, co pędzlem lub ołówkiem przedstawia, patrzał własnemi oczyma. Najchętniéj bierze do swych tworów treść z życia pasterskiego, i w tym względzie wątpimy, aby który z słowiańskich malarzy mógł z nim walczyć o palmę pierwszeństwa. Z szczególném zamiłowaniem przedstawia kozy. Te zwierzęta żyją niejako w jego obrazach. Prześlicznie także rysuje góry, a szczególnie nasze słowiańskie Karpaty. I z życia południowych Słowian wiele nakreślił obrazów. Jakżeż pięknym jest jego obraz: „Walka słowiańskich dziewcząt z Turkami.“ Trzy Słowianki na górze walą potężnemi głazami na nacierających Turków.

Zwierzyna jest tak na wskroś narodowo-słowiańskim artystą, że bodaj choć jeden narysował obraz z poza życia słowiańskiego. Wiele rysował prawda i rysuje do pism niemieckich, ale to wszystko słowiańskie, przez co szerzy znajomość Słowiańszczyzny w obczyznie.

Liczne są bardzo rysunki tego artysty, ale dziwna rzecz, że prawie nic nie maluje ani rysuje z życia polskiego. O ile wiemy z spisu jego prac, wymalował tylko pasterzy mazowieckich, o innych obrazach jego lub rysunkach, któreby coś polskiego przedstawiały, nie wiemy. Życzyćby wypadało, aby pisma warszawskie zechciały umieszczać prześliczne rysunki tego znakomitego artysty czeskiego. Z pewnością jego ryciny byłyby tych pism prawdziwą ozdobą. Z czeskich pism najwięcéj umieszczały jego tworów „Květy,“ które wychodziły od 1865 do 1872 r.

BUŁGARYA.

Po pięćsetletniéj ciężkiéj niewoli w jarzmie tureckim pozyskała Bułgarya w skutek ostatniéj wojny orientalnéj zakończonéj pokojami zawartemi w St. Stefano, w Berlinie i Carogrodzie swoję wolność. Jéj reprezentanci zebrali się 22 b. m. w Tyrnawie po raz pierwszy, ażeby ułożyć konstytucyą swego kraju: uskutecznić obór księcia na tron bułgarski. Pierwsza czynność, jakiéj to zgromadzenie dokonało, jest postanowienie jednogłośnie przyjęte wystósowania do mocarstw

memoryału, ażeby do księstwa bułgarskiego przyłączyć Wschodnią Rumelią, stanowiącą część Tracyi, która również jak i starożytna Macedonia, jest ponajwiększéj części zamieszkała także przez lud bułgarski. Wschodnia Rumelia miała otrzymać autonomią, pod zarządem chrześcianina ale mianowanego przez rząd turecki. Mieszkańcy W. Rumelii protestują przeciw bezpośrednim rządom Turcyi i chcą koniecznie być połączeni z Bułgaryą. W tym celu wystósowali liczne petycye do mocarstw i wysłali delegatów do Tyrnawy. Za tem połączeniem przemawiają też już poważniéjsze pisma angielskie i francuskie, a nawet reprezentant angielski w Tyrnawie. Rozpowszechnia się pogłoska, że Anglia z Rosyą za koncesye w sprawie afganistańskiéj zgodziła się także na to i że niebawem zbiorą się konferencye mocarstw europejskich, aby potwierdzić *zjednoczenie Wschodniéj Rumelii z Bułgaryą*. W takim razie wzmogłoby się to nowe księstwo, pozyskawszy obustronne stoki Bałkanów, nie mało na rozległości, sile i bezpieczeństwie gdyby zaś na swój tron obrało *Milana, księcia serbskiego*, jakeśmy to w naszém piśmie na początku b. r. polecali a obecnie to główny czeski organ, Polityk, czyni, to w takim razie zajęliby *Słowianie południowi* od razu poważne stanowisko nie tylko w obec Turcyi, i położyliby pierwszą i silną podstawę do *federacyi bałkańskiéj*, jak słusznie wspomniany zauważa czeski organ. Taki obrot sprawy bułgarskiéj byłby w stanie w najwłaściwszy sposób zażegnać i załatwić kwestyą wschodnią, a nie omieszkałby bardzo korzystnie wpłynąć na stósunki austryackie i słowiańskie w ogóle. Federacya podbałkańska przyspieszyłaby utworzenie się *federacyi naddunajskiéj* a wpływowi tych obydwu razem nieoparłaby się reszta Słowiańszczyzny i poszłaby niebawem za ich przykładem, zaprowadzając u siebie także federacyą złączonych narodów i plemion czyli przywracając raczéj *dawną Unią* i dawne wolności.

K. S.



Franciszek Zvěřina, malarz czeski.

Słów kilka o towarzystwie tarczowém
w mieście Obrzycku
za czasów Jana Sobieskiego. —

„Czasy dawne garną się same do serca, jakby uroczy dźwięk dzwonów, wołających wiernych do rozmyślania — z dala milsza jest ich harmonja, bardziéj uroczysta, bardziéj wzbudzająca.“ —

I. I. L. w przedmowie do „Pamiętników Milerowych.“

Obrzycko, dziś mieścina nie wielka bo zaledwie 1800 licząca mieszkańców, leży w pięknéj okolicy nad brzegami Warty w powiecie Szamotulskim. — Początek tego miasta dawnych sięga czasów, już bowiem roku 1100 znane jest jako osada, a pod koniec XIV wieku występuje już, jak się domyśla Wuttke, [1]) jako miasto. — Pod koniec wieku XV-go lub na początku XVI-go zbudowano tutaj kościół w stylu renesansowym podług kościoła św. Piotra w Rzymie. [2]) — W wieku XVII należało Obrzycko do Radziwiłłów, od których pod koniec tegoż wieku przeszło w ręce Radomskich a od tych nabyli je dzisiejsi Raczyńscy.

Roku 1689 był dzisiejszym panem Obrzycka, Stefan z Radomiecka Radomski kasztelan kaliski jako się okazuje z przywileju, nadanego tamecznemu towarzystwu tarczowemu, a podług którego to dokumentu niniejszych słów kilka o pomienionem towarzystwie nakreślić zamierzyliśmy.

Strzelnice w dawnéj Polsce zakładano po wszystkich miastach, jednakże nie dla zabawy lecz dla obrony kraju; gdy bowiem większego stałego wojska w Rzeczypospolitej nie było, a szlachta choć bitna i mężna, wychodziła zazwyczaj w gołem polu stawiać czoło nieprzyjacielowi, obrona miasta pozostała tedy w ręku mieszczan, ci zaś z rzemiosłem rycerskiem nie obeznani musieli różne w czasie pokoju podejmować ćwiczenia, aby w razie napadu nieprzyjaciela, módz stawić mu opór. Jednemi tedy z głównych takich ćwiczeń bywały strzelnice. Zakładano tedy towarzystwa kurkowe po miastach, a każde dla zachęty tém pilniejszego ćwiczenia w strzelaniu, obierało

[1]) „Städtebuch des Landes Posen.“
[2]) Dzisiaj pięknie odnowiony staraniem p. Józefa Jarnatowskiego.

co rok nowego króla. W Obrzycku odbywało się to w sposób następujący. W Poniedziałek Świąteczny to jest drugiego dnia po zesłaniu Ducha świętego (10 Czerwca) po obiedzie jeden z mieszczan już do tego wyznaczony, obchodził miasto bijąc z całej siły w bęben; to uderzenie było hasłem dla wszystkich mieszczan, aby się schodzili przed dom u starszego cechmistrza, a potem zebrani, rzędem z cechmistrzem na czele trzymającym w ręku„ szefelin"[1] wyruszali w pole za miasto na przeznaczone dla strzelnicy miejsce. Tutaj przybywszy liczył starszy cechmistrz kroków półtrzeciasta od mety gdzie tarczę ustawił. Strzelania jednakże nie rozpoczynano, dopóki nie przybył Pan dziedziczny miasta, albowiem ten miał pierwszych sześć„ trafarów" każdego dnia do zrobienia, które to jednakże strzały podług woli swéj odstępować mógł innym; po nim strzelają mieszczanie każdy po trzy„ trafary" dziennie przez trzy dni trwania strzelnicy.— Strzelanie to służy tylko takiemu, który się do bractwa wpisze, mogą także i„ ochotni" brać udział, powinni jednakże za każdy trafar zapłacić groszy trzy. — Gdyby zaś kto chciał wkupić się do bractwa, powinien najpierw starszemu pokazać dobrą strzelbę, „beczkę piwa przy wkupieniu dać dla drugich braci i jeden złoty do skrzyni na brackie porządki".— Komu zaś podczas strzelania„ na panewce spali lub pstrzyknie" płaci trzy grosze do skrzynki. „Komu się strzelba roztrzaśnie od nieostróżnego nabicia płaci groszy trzy, a jeźliby kogo ranił albo raził, podpada karze stosownie do wielkości rany." Z pieniędzy zebranych do skrzynki sprawia bractwo chorągiew, szefeliny dwa, bęben i dwie fujarki. Z młodszych braci jeden powinien bęben nosić a dwóch grać na fujarkach. Strzelać każdy powinien z wolnéj ręki bez opierania strzelby.

Temu zaś z braci strzeleckich, który królestwo ubije, służą następujące prawa: najpierw wolen jest od wszystkich podatków tak miejskich jako i dziedzicznemu Panu należnych, jednakże tylko na rok jeden czyli do przyszłego strzelania; powtóre „czynszów tak ogrodowych jako i od innych podatków do dworu wolen jest jako i od groblów zawożenia, od ratusznych kontrybucyi, od pszenicy żęcia we żniwa na pańskiem." Handel wszelki może prowadzić bez żadnego płacenia podatków — słowem, wolen jest od wszelkich „szarawarków.[1])"

Mieszczanina, który ubił królestwo, po okrzyknieniu go królem odprowadzają drudzy bracia tarczowi z wielkim tryumfem do jego domostwa i składają odtąd u niego chorągiew i dwa szefeliny, jako u „starszego" towarzystwa. Tegoż dnia wyrządza tenże dla braci „kolacyą" ze skrzynki. Kolacya taka składać się powinna po pierwsze ze, „sztuki mięsa" powtóre, „dobrej pieczeni" i „beczki piwa". Na odchodném dają„ wszyscy razem na dobrą noc salwę królowi, a kto na ostatku a nie razem wystrzeli płaci trzy grosze do skrzynki. — — Gdyby kto królestwo sobie kupił, temu honoru tego nie wyrządzają. — — Od dnia tego każdy z braci słuchać powinien starszego i stawić się na każde jego zawołanie, a „ktoby nie poszedł z braci wkupionych na schadzkę strzelecką, albo do starszego kiedy go zawołają, podpada winie trzech grzywien." — W dalszym ciągu brzmi niniejszy przywiléj, podług którego zwyczaje ówczesne towarzystwa kurkowego opisujemy, jak następuje: „Co sobotę starszy bractwa strzeleckiego wszystkich cechowych braci obchodzić powinien, a strzelby opatrywać, a kto nie będzie miał strzelby na kołku lub w izbie, lub w komorze, albo jeżeli nie chędożoną będzie miał, podpada winie grzywien trzech. Na obronę dworu i miasta (strzeż Boże najazdu kup swawolnych) wszyscy strzelcy zbiegać się i obronnie ze strzelbą stawać powinni." — — — Z przywileju tego okazuje się jaką wagę



Widok Sartawic nad Wisłą z kaplicą ś. Barbary,
gdzie dawniéj stał obronny zamek książąt pomorskich.

[1]) „Szefelin" znaczy włócznię, oszczep. — Linde.

[1]) Robota publiczna dla pana, praca z pańszczyzną wypadająca. — Linde.

przywięzywali ówcześni mieszczanie do bractw strzeleckich, a widać to mianowicie z ostatniego paragrafu tego dokumentu który brzmi: „Kto nie ma osiadłości w mieście albo nie przysiągł miastu, wkupować mu się do cechu nie wolno.“

Na koniec podajemy pieśń śpiewaną przez braci strzeleckich za czasów Jana III., a przytoczoną przez Gołębiowskiego w dziele „Czasy Zygmunta Augusta;[1]) brzmi ona jak następuje:

A dalejże kozernicy
Krzeszcie kurki u rusznicy,
Który postrzeli koguta,
Temu zabrzmi wdzięczna nuta:
A kto kurka zbije,
Wiwat! król niech żyje!

A dalejże kozernicy
Wsypcie prochu do rusznicy,
Niech będzie suchy, siarczysty
Posuwisty i strzelnisty;
A kto kurka zbije,
Wiwat król niech żyje!

A dalejże kozernicy
Wbijcie kulkę do rusznicy,
Niechaj będzie okrągluchna,
Smagła jak weselna druhna;
A kto kurka zbije,
Wiwat! król niech żyje!

A dalejże kozernicy
Wprawiajcie się do rusznicy,
A gdy przyjdzie czubić Turka,
Popamięta pies na kurka;
Bóg da! te bestyje
Król kurkowy zbije.

B. T.

1) Tom III. str. 223.

Listy Słowiańskie z Czech.

Dziełko o uroczystości Dr. J. Bleiweisa w Lublanie. Odczyty w Pradze: O Kościuszce (p. Tonner), Poezye Zaleskiego (p. Pokorny) O wilach słowiańskich (p. Hrubý). Dzieje literatury czeskiéj przez Fr. Bayera. Nowe czasopisma: Květy i Dalibor. Rozprawa J. Perwolfa: „O slovanském hnutí v Polsku.“

Podaliśmy już wiadomość o powodzeniu, jakiego w „białéj Lublanie“ doznała uroczystość 70 letnich urodzin wielkiego słowiańskiego patryoty i nieustraszonego obrońcy praw narodowych Jana Bleiweisa. W Zagrzebiu wyszło właśnie osobne dzieło p, n. „Svečanost o priliki sedemdesetletnice Dr. Janeza Bleiweisa dne 19 Novembra 1878,“ z którego się dowiadujemy, że wszystkie warstwy słowińskiego i pobratymczego ludu wzięły szczery udział w téj pięknéj, wymownéj manifestacyi narodowéj wdzięczności i miłości. We wzmiankowanem dziełku zamieszczona jest nietylko wiadomość o całym obchodzie, ale i mowy i toasty pojedyńczych uczestników przy tej sposobności wygłoszone. Miłe to dziełko doprowadza nas do przekonania jak słowiński naród umie szanować i czcić swego obrońcę „koi narodnu zastavu čistu i neokrnjenu jek w drži.“ Wiadomo już, że udział w téj uroczystości miały wszystkie niemal narody słowiańskie, mianowicie ale Chorwaci dali liczne dowody swego spółczucia. Z licznych krajów i miast, mianowicie ze Zagrzebia spieszyły do Lublany liczne deputacye najznaczniejszych towarzystw, żeby zacnemu jubilatowi wyrazić słowa czci i życzenie wielu, wielu lat. Pomiędzy deputacyami znajdowały się też trzy czeskie. W mowach i toastach zwrócono osobną uwagę na potrzebę wzajemnych dążeń, a względem wzajemności słowińsko-chorwackiéj powiedział Aug. Szenoa, znakomity kroacki nowellista, że „nasza sreća (szczęście), wasza korist, wasza propast (upadek) nasza smrt!“

W zakończeniu tego dziełka znajdują się telegramy ze wszystkich stron świata słowiańskiego, odznaczające się prawdziwem braterstwem i szczerem uczuciem. Z samych tylko Czech wysłano 40 telegramów. —

Z publicznych odczytów, odbywanych w praskich towarzystwach w ostatnich dniach wzmiankuję tylko trzy, które zapewne i dla Polaków mają osobny interes. Pan Emanuel Tonner miał w Umieleckiéj Besedzie wielce zajmujący odczyt „O Kościuszce.“ Szanowny mówca wskazał na szlachetną działalność wielkiego Polaka, na jego zasługi w obec polskiego żywiołu i na jego nieoceniony, wzorowy charakter, jako patryoty i człowieka. Z odczytu Tonnera powzięła licznie zebrana publiczność najlepszą wiadomość o Kościuszce, i nie wątpimy, że żaden Polak lepiéj by nie mógł ocenić życia sławnego patryoty. — Pan Rudolf Pokorny czytał na jedném z ostatnich posiedzień towarzystwa „Slavia“ zbiór swoich czeskich przekładów „słowika ukraińskiego,“ Zaleskiego i znowu powtarzamy, że p. Pokorny zupełnie uczynił zadosyć swemu chwalebnemu przedsięwzięciu, — aby zaznajomić dobremi tłumaczeniami jednego z najpierwszych poetów polskich publiczność czeską. Nareście wzmiankuję jeszcze odczyt p. Hrubego „O wilach słowiańskich,“ którego treść już sama pokazuje, ze wielce musiała interesować wszystkich, którzy się zajmują sprawami staréj Słowiańszczyzny. —

Franciszek Bayer, redaktor olomunieckiéj „Kolédy“ wydał w końcu przeszłego roku „Krótki rys historyi literatury czeskiéj (Stručnè dějiny literatury cěskè) który zapewne witany będzie każdemu, kto chce się zaznajomić z literaturą czeską od dob najdawniejszych do najnowszych. Chociaż nie można nazwać dzieła tego pracą krytyczną, przecież godzi się przyznać, że p. Bayer z wielką pilnością opracował mianowicie ostatni zakres literatury czeskiéj i że dotąd żadne inne dziełko czeskie lepszych zupełniejszych wiadomości o współczesnéj literaturze nie podało.

Na polu prasy peryodycznéj pokazał się od nowego roku pocieszający ruch umysłowy. Poczęły prócz mniéj ważnych czasopisów w Pradze wychodzić dwa nowe pisma, które już teraz zajmują pewne literackie znaczenie. Jest to miesięcznik „Květy“ w rodzaju wybornie redagowanéj „Osvěty“ i czasopis muzyczny „Dalibor.“ Oba te czasopisma odznaczają się troskliwem kierownictwem tak iż można się spodziewać, że osięgną cel zamierzony. Wzmiankujemy, że w dwóch pierwszych numerach Květów zamieszczono prócz wielu innych ciekawych artykułów przekład kilku poezyi J. Słowackiego przez Ot. Mokrego i sprawozdania o współczesnéj literaturze polskiéj. Ostatni numer „Dalibora“ zawiera bardzo sympatycznie napisany artykuł o sławnym polskim muzyku Lipińskim. —

Osobną uwagę trzeba też zwrócić na artykuł p. Perwolfa, profesora uniwersytetu we Warszawie: „Slovanskè hnuti (ruch) v Polsku,“ którego część pierwsza wydrukowana w II zeszycie tegorocznéj „Osvěty.“ Pan Perwolf znany jest w Czechach z licznych prac dotyczących się dziejów

Słowiańszczyzny w ogóle, i wzajemności słowiańskiéj mianowicie. — Po ukończeniu téj rozprawy podamy o niéj bliższą wiadomość. —

Edward Jelinek.

Z CÓRY SŁAWY.

(Slàwy Dcera)

JANA KOLLARA,

(Przekład ś. p. Romana Zmorskiego.)

(O: těch zlatych, staroslawskych časou . . . .)

O! starych Słowian złoty czasie błogi!
Czyjeż dziś oko łzą się nie zaleje,
I któż nie westchnie czytając swe dzieje —
Chociaż zanadto kreśliły je wrogi.
Nie znane były u naszych pradziadów
Klucze, zapory, szafoty, więzienia.
Ani się pojąć mogli ze zdziwienia,
U swych niemieckich widząc je sąsiadów

Obce im były kradzież i morderstwo,
Kłamstwo, żebractwo, klątwa, przeniewierstwo
Sędziwą starość młode plemię czciło!
Gędźba, i pieśni w całéj ziemi brzmiały,
Wrota gościnne wszędy oścież stały....
Dzisiaj — niestety! — wszystko się zmieniło!

O! gdybyś przy mnie berło moje było,
Gdybym mógł ręką zawładnąć zwycięzką
Razby się jeden nareszcie skończyło
Sąsiedztwo, wieczną co nam było klęską

Od Adryatyku, aż ku bagnom fińskim,
Od Łaby, po nurt Dunaju bystrego,
Nie żelaznemi słupami Chrobrego —
Granice murem opasanym chińskim,

Tą bym ja tarczą od zguby ostatniéj
Osłonił ciebie, o narodzie bratni!
Któremu, — więcéj gdy niema co brać,
Wydarłszy wszystko, — Niemiec, na ostatek,
Dziś się nie wzdryga z piersi twoich matek
Słowiańskie mléko twe ssać.*)

Uwagi Krytyczne

E. Calliera

nad

Złotą Księgą Szlachty Polskiéj,

ułożoną i wydaną przez

Teodora Żychlińskiego.

V.

Baranowscy herbu Łodzia.

Dziwi się p. Żychliński, że Niesiecki w swym Herbarzu „tak po macoszemu zbywa Baranowskich“ Dla wiadomości jego powiem, czego z artykułu jego wyczytać nie mogłem, że Baranowscy ci chwycili się wyznania Helweckiego, a Niesiecki był Jezuitą; w zestawieniu tych okoliczności znajdzie może autor klucz do wytłumaczenia sobie tego, co mu tak dziwnem się zdaje.

*) Niewiasty serbskie z Łużyc zwykle używane bywają za mamki u okolicznych sąsiadów. —

O wykazanym przez Niesieckiego Wojciechu, odznaczającym się „urodzeniem i męztwem“, nic nie wie p. Żychliński; powiązać go nawet nie umiał genealogicznie z rodziną Baranowskich, z których najdawniejszego cz onka, Łukasza, spotyka w aktach grodzkich Poznańskich pod rokiem 1697.

Od tego Łukasza wywodzi autor Baranowskich Łodziów i kończy na ostatnim po mieczu potomku, Stanisławie zmarłym r. 1845.

Nie wielką zadał sobie p. Żychliński pracę, układając tę monografję. Pierwszym, według niego, Baranowskim, o krórym prócz genealogicznego szablonu powiedzieć, coś można, jest Tadeusz żołnierz Kościuszkowski, drugim Hilary, a trzecim z kolei i ostatnim Stanisław, oficerowie b. wojsk polskich.

Autor Złotéj Księgi, dla którego Alfą i Omegą zdaje się być herbarz Niesieckiego, gdyby był zajrzał do Wieladka, albo przynajmniéj do Bobrowicza, dopełniacza Niesieckiego, byłby tam spotkał się z Janem Baranowskim herbu Łodzia, który posłując r. 1764 na sejm z województwa Poznańskiego, podpisał elekcyą Stanisława Augusta i tym sposobem byłby o trzydzieści lat wstecz posunął służbę publiczną swych Baranowskich. Podpis tegoż Jana znalazłby także w VII Tomie Iolumina Legum, ale tego już żądać od niego nie można, zwłaszcza, że w monografii swojéj wykazuje dwóch Janów: syna Łukasza (ok. r. 1701) i syna Antoniego, niezawodnie wspomnianego właśnie posła.

Gdyby zaś Baranowski ten nie należał wcale do herbu Łodzia, obowiązkiem byłoby autora, sprostować przywiedzionych tu heraldyków.

Tadeusza zaś Baranowskiego wspominają, bez wymienienia herbu, Konstytucje sejmu czteroletniego; — w dniu 30 maja 1789 wyznaczony był do komisji podatkowéj powiatu Gnieźnieńskiego. Może to wykazany przez autora „żołnierz Kościuszkowski“ tegoż imienia.

O kapitanie Baranowskim, który wyszedł z kraju po upadku powstania Kościuszkowskiego, wspominają Pamiętniki Kosmowskiego na str. 57, ale o tożsamości jego z powyższym Tadeuszem nie śmiem przesądzać, zwłaszcza że Baranowscy siedmioma różnemi herbami się pieczętują.

Podanie o Krzyżakach w Kiszporgu.

Przed bitwą pod Grunwaldem był komturem u Krzyżaków niejaki Otto Sangerewicz, który zawsze Krzyżakom nie radził rozpoczynać wojny z Jagiełłą, tak nieszczęśliwie później dla Krzyżackiego Zakonu zakończonéj. Cała jednak inna starszyzna krzyżacka, chciała koniecznie téj wojny i już naprzód gadała, jakto będzie robić ze zwyciężonymi, czyniąc czcze przechwałki i najbezsensowniejsze niemieckie dowcipki. Gdy więc komtur wyciągnął w pole i szedł na bitwę)pod Grunwaldem, a starszy go zapytał: komuby zamek powierzył odpowiedział w uniesieniu: Tobie i wszystkim diabłom, coście tę wojnę uradzili koniecznie, a któréj skutki najfatalniejsze będą.

Te słowa tak przerażający wpływ na tego Starszego wywarły, iż zachorował, i jakoś na trzeci dzień umarł. Zaraz dusza jego poczęła się błąkać po zamku, a przytém, jak ktory ze starszyzny krzyżackiéj, co na tę wojnę z Jagiełłą głosował, umarł, dusza jego szła sobie prosto do Kirszporgskiego zamku na pokutę. A że to był czas wojenny, więc duchy tłumnie szły wciąż a szły do zamku, tak że ich się tam niebawem nazbierało tyle, że żaden żywy człowiek nie mógł już więcéj w tym zamku wytrzymać. To też niesłychane tu rzeczy, aż zgroza pomyśleć bierze o tém, dziać się poczęły. Nieraz służba zamkowa, chcąc iść do stajni, zachodziła do lochu i tam bywało tak się popiła, iż żaden z niéj o świecie nie wiedział. Raz kucharz z pomocnikami swymi poszli do kościoła, patrzą: a tu sobie konie

stoją; z kościoła zrobiła się stajnia. Idzie znowu piwniczy do lochu, a tu woda jako rzeka płynie. Jeżeli Krzyżacy do jedzenia się zabierają, to miski krwią im się napełniają. Ale najgorzéj zdarzyło się komturowi, który tu przybył z Frauenburga, aby objąć główną komendę. Raz bowiem znaleziono go w studni zawieszonego tak za brodę, iż tylko z największem wysileniem zdołano go ztamtąd wydobyć. Długo biedaczek po téj biesowskiéj swawoli nie mógł przyjść do siebie. Drugi raz spostrzeżono go na najwyższym dachu, gdzie mu się już w głowie jak na dobre kołować poczęło, i byłby runął z wysokości, gdyby czeladź nie nadbiegła spiesznie i nie zniosła go ztamtąd. Raz znowu broda i włosy poczęły mu się palić, ale takim płomieniem, że go wodą ugasić nie można było. Komtur widząc co się to już tutaj święci, szybko drapnął z zamku, i już do niego ani pokazać się nie chciał. Za przykładem dowódzcy wszyscy wynieśli się też pospiesznie z zamku, który już teraz pozostał pustką.

We dwa lata po bitwie Grunwaldzkiéj, kowal z Kiszporga powrócił z pielgrzymki do Rzymu. Opowiadano mu różne rzeczy o duchach, co to sobie za igry wyprawiały po zamku; kowal mając się za coś światłego, bo to i w Rzymie już bywał, i kawał świata przewędrował, nie chciał temu wierzyć, i wołał często: Ot brednie, brednie mi tylko gadacie. Inni mówili mu zaś: Najlepiéjby było, gdybyście sami poszli do zamku, tobyście się tam o prawdzie naocznie przekonać mogli.

Że kowal był chwat i silny w ręku, jak to kowale bywają, więc raz powiedział: Czy to wy myślicie że ja się czego lękam, i że nie pójdę do zamku? Takim sztuk świata przeszedł i bywał w różnem położeniu, a zawsze sobie dałem radę, a tu do zamku Kiszporskiego nie miałbym się odważyć zajrzeć, dla tego, że wy, Bóg wie, co za rzeczy gadacie, co może i słowa prawdy w tem się wszystkiem nie mieści. Zobaczycie, że pójdę i wrócę ztamtąd szczęśliwie i przekonam was, żeście niestworzone tylko rzeczy powiadali, że to wam się wszystko uroiło.

Ale że kowal był sobie człowiek przezorny, więc lubo przedtem mówił, że o dwunastéj godzinie w nocy pójdzie do zamku, to teraz wybrał się w południe, mówiąc, że zanim pójdzie w nocy, musi wprzód zamek o dniu zobaczyć, bo długi czas będącemu w podróży, rozkład zamku wywietrzał już z pamięci. Poszedł zatem w samo przypołudnie, wziąwszy sobie na wszelki wypadek młot w rękę na dość długim trzonku. Na moście spotkał stojącego ze starszych Krzyżaków, którego znał dobrze, i który mu niegdyś synka do chrztu był trzymał. Kowal poznał go od razu, a rozumiejąc że ma z żywym człekiem do czynienia, rzekł: mówili mi za powrotem z pielgrzymki, żeście na wojnie zginęli; że w zamku dziwne się rzeczy dzieją, że tam nikt z żyjących ludzi nie mieszka. Czego też ci ludzie nie bają.


Kowal i Krzyżak w Kiszporgu.

Krzyżak śmiał się głośno słysząc te słowa, a potem rzekł: Chodź ze mną, a zobaczysz najlepiéj sam wszystko.

Poszli więc razem, rozmawiając o różnych przygodach i przeszedłszy most, potém bramę i obszerne podwórze, dobrze już porosłe trawą i zielskiem, weszli do zamku krętemi wschodami.

Wszedłszy naprzód do obszernéj komnaty, znaleźli bardzo wiele Krzyżaków grających w karty i kości. Gwar tu był wielki, bo wszyscy głośno gadali, śmiali się, kłócili lub klęli, ale tak doborowemi wyrazami, że aż kowal raz i drugi splunął na ziemię.

W drugiéj komnacie była uczta wielka. Jedli i pili, a kielichy już dobrze musiały chodzić, boć biesiadnicy mieli oblicza czerwone, humor dziwnie wesoły, żartowali sobie rubasznie, albo śpiewali takie piosenki bachiczne, że aż kowal oburzony powiedział do towarzyszącego sobie Krzyżaka: Gdyby kto w mojéj kuźni zaśpiewał mi podobne szkaradzieństwo, to bym mu za to nos pięknie moim młotem utarł. Wychodząc ztąd kowal ujrzał, że pod stołem leżało kilku ze starszych, co widać słabszą głowę od innych mieli, a psy im przyjacielską przysługę robiły, oblizując brody i usta.

(Dokończenie nastąpi.)

Wiadomości literackie.

W czeskiéj „Taniéj bibliotece narodowéj“ rozpoczął się druk powieści Kraszewskiego *Chata za wsią* przełożonéj na język czeski przez Wilhelma Špaňhela.

Czeskie czasopismo illustrowane *Světozor* umieściło w 7 numerze piękny drzeworyt przedstawiający znany obraz Matejki „Zygmunt III w pracowni Sędziwoja.“ — W temże piśmie drukowany był przekład dwóch poezyi W. Pola: „Emir Tadż-ul-Fechr“ i „Hetmanowa Guldja“ dokonany przez Wł. Arietto i przekład Fr. Chalupy Asnykowego wiersza pod tyt: „Myrty.“

Redaktor i nakładca Józef Chociszewski w Poznaniu — Czcionkami H. Schmaedickiego w Poznaniu.